

Bajka Numer 2

Autor tekstu: **Andrzej S. Przepieżdziecki**

Dokładnie tak samo nieprawdziwa jak poprzednia (zob. str. 2846).

Na wstępie chciałem zaznaczyć, że podtytuł nie ma charakteru symulacyjnego. Po prostu nie posiadam żadnych wiarygodnych informacji w kwestii afery związanej z nazwiskiem (imieniem) Frania. Ponieważ prawdy się nigdy nie dowiemy, więc można jedynie w nieskończoność wymieniać wersje możliwe. Oto wersja numer dwa.

Dawno, dawno temu jeden z czołowych polskich dysydentów a równocześnie niewątpliwie człowiek bardzo ciekawy intelektualnie siedział w więzieniu. Siedział i myślał, no bo w więzieniu nie wiele więcej można robić. Myślał o możliwościach pokonania tego zgniłego ustroju komunistycznego, który jak każda dyktatura wyklucza rzeczywiste użytkowanie wolności obywatelskich, a głównie wolności słowa i druku. Bez tych wolności każdy obywatel będący intelektualistą, czysty w swych intencjach jak łąza dziewicy, wędnie jak lilija. Oznacza to, że w ówczesnym społeczeństwie wędno bez żadnego widoku na ratunek jakieś 5% słownie: pięć procent społeczeństwa. Następne piętnaście procent wędno wędnięciem urojonym, ponieważ wydawało im się, że są intelektualistami. Zaś dalsze sześćdziesiąt procent, do których zaliczał się także piszący te słowa, nienawidziło komunistów szczerze i z całego serca ze względu na rzeczywiste krzywdy doznane od nich, zupełnie nie zastanawiając się jaka jest dla ówczesnego ustroju i rzeczywistości alternatywa. Nie zastanawialiśmy się z prostej (psychologicznie) przyczyny: jeśli wszystko co komunistyczne jest złe to wszystko co niekomunistyczne jest dobre. Jak powszechnie wiadomo, na świecie są tylko dwie rzeczy nieskończone: Miłosierdzie boskie i głupota ludzka. Słuszność tego twierdzenia widać (dzisiaj) w retrospektywnym spojrzeniu na pierwsze miesiące po tym co się niesłusznie nazywa obaleniem komunizmu a co było raczej oddaniem władzy przez komunistów w sytuacji ekonomicznie bez wyjścia. Otóż w tamtych czasach powszechnej euforii byliśmy pewni, że już jutro, no najwyżej pojutrze będzie w Polsce raj na ziemi. Nikt w tamtych odległych czasach nawet w pijanym śnie nie przewidywał, że ten raj na ziemi będzie wyłącznie dla wąskiej grupy cwaniaków.

Nasz główny bohater, późniejszy redaktor naczelny największego na świecie czasopisma amerykańskiego wydawanego w języku polskim pod tytułem Miś Puchatek siedział sobie w kiciu i dumał. Ten człowiek już wtedy widział rzeczy oczywiste, truizmy, sprawy tak proste jak to że dwa plus dwa jest cztery, ale były to sprawy, których nikt nie widzi przed ich zaistnieniem, mimo, że w historii rzeczy te powtarzają się mnóstwo razy: otóż ten niewątpliwie błyskotliwy intelektualista już wtedy, może właśnie dzięki historycznemu wykształceniu, wiedział, że jedynie słuszny ustrój komunistyczny, reprezentowany na naszej palniece przez największą potęgę militarną świata czyli ZSRR, jest już u kresu swych możliwości i sypie się jak domek z piasku.

Wreszcie się stało!

Natychmiast w Polsce zaczęły oddziaływać i zmagać się różne siły zarówno naszego rodzimego pochodzenia jak i siły napędzane obcym kapitałem. USA na skutek wielu klęsk militarnych, jak i politycznych, jest przez coraz szerszy krąg Europejczyków i nieliczny krąg Polaków widziane jako kraj idiotów. Przyszły redaktor Misia Puchatka wiedział doskonale, że każde supermocarstwo jest skazane na takie narastanie błędów. Mało tego: każde supermocarstwo popełnia, oprócz nowych specyficznych dla siebie błędów, także stare znane od początku świata błędy i tak samo na nie reaguje. Kiedy w Imperium Romanum zaczęto zlecać takie nieprzyjemne funkcje jak opróżnianie szamba i wywożenie trupów nędzarzy z ówczesnych slumsów germańskim gasterbeiterom, a następnie zezwolono tymże Germanom na służbę w jednostkach rzymskich, a potem to szło dalej i dalej to reakcja Rzymian była dosłownie taka sama jak reakcja Niemców po II Wojnie Światowej na napływ gasterbeiterów z krajów południowoeuropejskich, a Francji na napływ muzułmanów. Po prostu nic nie robiono, bo na to nie ma rady.

Ale wróćmy do naszych polskich realiów: Jak tylko w Polsce zaczęło się walić, to w USA wytworzyła się wielce przychylna atmosfera dla dobijania komunizmu. Amerykanie na dobijaniu pruskiego imperializmu w osiemnastym roku zrobili spory szmalec. Na dobijaniu hitleryzmu zrobili ogromny szmalec, a więc nic dziwnego, że spodziewali się na dobijaniu komuny w Polsce także coś niecoś uszczknąć. W przedwyborczej sytuacji w Polsce bardzo ważne było stworzenie ogólnokrajowego silnego medium. Tą funkcję miał spełnić i w

rzeczywistości spełnił periodyk Miś Puchatek, którego redaktorem naczelnym został nasz Jasio. Był to człowiek właściwy na właściwym stanowisku. Dokładnie właściwy dla obu stron: Był on młody, ale nie za młody. Był czołowym polskim intelektualistą. Niebagatelną zaletą było to że Jaś nie znał języka amerykańskiego. Dzięki tej ostatniej właściwości jego wpływy na decyzje rady nadzorczej były raczej takie sobie, bo zanim Jaś się dorożumiał w *czom dijeło* to mu mówiono - pana uwagi są niezwykle trafne i wielce cenne! Na pewno je w przyszłości uwzględnimy, ale w aktualnie omawianej sprawie decyzja już zapadła. Jednak tu w kraju Jaś grał pierwsze skrzypce. Wszystkie ważne sprawy załatwiał właśnie on, no chyba, że chodziło o sprawy bardzo niebezpieczne, no to do takich spraw miał zastępczynię (czy nadzorczynię - nie znam dokładnie hierarchii w redakcji Misia Puchatka) o imieniu ładząco podobnym do jednej Polki, która wykapała się w Wiśle ze skutkiem śmiertelnym.

To co powyżej to są w miarę nieprawdziwe fakty. Dalej to już tylko komputerowa symulacja jednej z wielu możliwych wersji, czyli zupełna fikcja. Fikcyjność tej fikcji opiera się głównie na tym, że aby sprawy potoczyły się tak jak je tutaj opisujemy konieczne jest istnienie tego co dla pełnego niezrozumienia przez społeczeństwo nazywamy w języku polskim „*Vis Maior*”. Co to jest, trudno dociec, szczególnie takiemu chłopakowi ze wsi jak ja, więc sięgnijmy do słownika Kopalińskiego: *Vis maior* — siła wyższa, której wystąpienia ani skutków nie można było przewidzieć, ani im zapobiec, która więc ZWALNIA OD ZOBOWIĄZAŃ UMOWY.

Teraz wróćmy do tych niemiłych czasów kiedy to nasz Jasio siedział w kryminale. W miarę tego siedzenia narastała w nim pałaca nienawiści do ludzi ówczesnego reżimu. Jednak kiedy już wyszedł i zorganizował Misia Puchatka, a Miś spełnił swą rolę przedwyborczą na piątkę z plusem, to z powodu tego faktu ani Miś, ani jego redaktor nie zniknęli w przestrzeni kosmicznej, lecz dalej działali. Działali tu w Polsce a nie na Księżycu. No a tutaj rządzą ludzie z Polski a nie z Księżyca. A ci z Polski to raz ci a raz tamci, potem znowu tamci i tamci. Tutaj dochodzimy do działania Siły Wyższej. Ta siła nakazała Jasiowi utrzymywać dobre stosunki i z tymi i z tamtymi, a że akurat tamci trzymali ster rządów zarówno zarządów tych jak i tamtych, to już nie Jasia wina. Jaś się z tym pogodził i leciało świetnie. Tamte zapiekle urazy z czasów więziennych poszły w niepamięć. Wspólnym spotkaniem, rautem, piknikiem, łowieniom ryb nie było końca nad czym pieczę sprawowała ta siła o łacińskiej nazwie. Do czasu.

Pewnego dnia do Jasia przychodzi Franek z korupcyjną propozycją której wykonanie gwarantują ci „tamci” i to z najwyższych sfer. Jasio słucha tej propozycji, grzecznie potakuje skinieniem głowy, ale myślami jest w dawnych dniach kiedy to on siedział w ponurej celi na Mokotowskiej, a „tamci” siedzieli w drogich kurortach. Nie, nie w drogich bo siedzieli tam za darmo, czyli na koszt społeczeństwa i bawili się. On był wtedy śmieciem, szmatą. Był niczym!

Jaś rozmarzył się. Przypomniał sobie jak to razem z nim w celi siedział przedwojenny komunistą Wacek i jak Wackowi było bardzo ciężko to sobie cichutko śpiewał:

Krew	naszą	długo	leją	katy
Wciąż	płyną	ludu	gorzkie	łzy
Nadejdzie	wreszcie		dzień	zapłaty

Sędziami wówczas będziem my.

Nagle Jaś wraca do rzeczywistości: no tak, okazja jest (żeby stać się sędzią), ale ta Siła Wyższa może mnie rozgnieść jak pluskwę. Po chwili następna refleksja: rozgnieść jeśli będę wrogiem ale jeśli przyjacielem.... Jaś już jest całkiem wytrzeźwiony. Poleca Franiowi przyjść za parę dni, kupuje magnetofony, nagrywa rozmowę i rozpoczyna grę:

Idzie do NWO nr 2 (najważniejszej osoby numer dwa) i w największym zaufaniu radzi się go co z tym fantem zrobić. Oczywiście tak, żeby to nie zaszkodziło NWO nr 2. Następnie idzie do NWO nr 1 i w największym zaufaniu i tajemnicy opowiada mu o SWOIM kłopotach i radzi się co zrobić. Następnie idzie do największego plotkarza w Warszawie i radzi się go co ma zrobić mówiąc przy okazji o rozmowach z NWO nr 2 i nr 1. Potem jeszcze odwiedza kilka innych osób o wątpliwej dyskrecji, a następnie wyjeżdża na wakacje zagraniczne. Kiedy po wystarczająco długim czasie Jasio wraca do Warszawy zostaje zaproszony do teatru, gdzie na scenie jest zmuszony opowiedzieć o tym i o owym, więc opowiada. Ze względu na upływ czasu najważniejsze osoby, które wiedziały a nie powiedziały słysząc cząstkowe opowieści Jasia stwierdzają, że są obsmarowane po szyje tym co Rosjanie określają jako kawałek brązowego koloru podobny do czekolady ale dalece mniej smaczny.

Sezon teatralny trwa. Ludzie słuchają kolejnych spektakli. Mało inteligentni teleoglądacze, do których ja się zaliczam, skupiają się na tym kto ma kurwiki w oczach, a kto chadza w kolorowych skarpetkach. Bardziej dociekliwi czekają na finał. Finałową arię śpiewa

znowu Jasio, który tym razem jest zmuszony powiedzieć coś więcej. On się broni. On robi rzeczy zagrożone karą, bo odmawia odpowiedzi na pytania, żeby tylko nie powiedzieć czegoś, co mogłoby stanowić chociażby najmniejszą aluzję do udziału NWOsób w korupcyjnej aferze. On się zasłania tarczą tajemnicy dziennikarskiej. On aż się skręca żeby nie powiedzieć, no ale musi, więc mówi, a ci co czuli się umazani po szyję teraz już wiedzą, że nurkują w szambie. Ot i cała sprawa.

Andrzej S. Przepieździecki

Pracownik akademicko-oświatowy. Autor książki "[Szkola życia](#)" (2005).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-10-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2872) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2872>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl